

Wstęp

Gdy zakończyłem karierę zawodową fizyka i zostałem księdzem anglikańskim, moje życie zmieniło się pod wieloma względami. Wśród wielu zmian były jednak także i znamiona ciągłości. Jeśli młodzi ludzie decydują się poświęcić studiom nad światem fizycznym, pomimo zniechęcenia i frustracji nieodłącznie towarzyszących badaniom naukowym, to skłania ich do tego zdumiewający, cudowny sposób, w jaki świat ten pozwala się nam zrozumieć. W jakiejś mierze jestem zwolennikiem teorii „wielkich ludzi” w historii nauki – wedle której to intuicje genialnych badaczy naprawdę posuwają naukę do przodu – lecz nawet ci z nas, którzy zasługują jedynie na miano solidnych rzemieślników również doświadczają owego szczególnego stanu ożywienia, gdy porządek natury odkrywa się przed umysłem badacza. W latach pięćdziesiątych zauważono, że nowe cząstki elementarne odkryte w promieniowaniu kosmicznym zachowują się w sposób, który zdawał się wówczas ogromnie zaskakujący i nieregularny. Lee i Yang wyrazili wówczas przypuszczenie, że być może natura woli ruch w lewo od ruchu w prawo. Nagle to, co wydawało się dotąd deprymującym badaczy chaosem

okazało się pełnym piękna ładem¹. Z takiej intelektualnej satysfakcji, płynącej z faktu, że byliśmy świadkami aktu zrozumienia świata, można czerpać siły i motywy do życia przez bardzo długi czas. Pragnienie pojmowania świata motywuje wszystkich, którzy poświęcają się fizyce teoretycznej.

Podobne pragnienie jest częścią inspiracji, która skłania do poszukiwań religijnych. Oczywiście ani wyznanie wiary z Nicei, ani definicje dogmatyczne z Chalcedonu nie ujmują prawdy o Bogu i Chrystusie tak jednoznacznie, jak ujął przedmiot swoich badań Clerk Maxwell, gdy pisząc swoje słynne równania, stworzył fundamenty teorii pola elektromagnetycznego. Rzeczywistość Boga tak bardzo wykracza poza naszą skończoną zdolność pojmowania, że nigdy naszym umysłem nie uda się Go pojąć w ten sposób. Nasze spotkanie z Nim angażuje w nas pokłady głębsze niż poziom, na którym dokonuje swych odkryć sam tylko racjonalny umysł, i wymaga od nas całkowitej, radykalnej odpowiedzi posłuszeństwa i czci. Tym niemniej poszukiwanie zrozumienia nie byłoby pełne, gdyby nie zawierało w sobie dążenia do prawdy religijnej; w przeciwnym bowiem razie nie stawiałoby fundamentalnego pytania o sens i cel oraz nie poszukiwałoby na nie odpowiedzi. Tu właśnie widać ciągłość pomiędzy życiem fizyka i życiem księdza. Więcej nawet, możemy tu dostrzec jedność pytań nadających kierunek badaniom naukowym i teologicznym, zawsze jednocześnie obecnych w umyśle i sercu tego samego człowieka.

Moją książkę *Jeden świat* napisałem, by wyrazić przekonanie o jedności naszych poszukiwań zmierzających do zrozumienia świata, w którym żyjemy. Posłużyłem się w niej

¹ J. C. Polkinghorne, *The Particle Play*, W. H. Freeman, New York 1979, s. 43-44.

dwoma głównymi ujęciami. Pierwsze nakłania do wniknięcia w istotę nauki i teologii. Obie te dziedziny ludzkiej myśli są naszą odpowiedzią na rzeczywistość, obie też w swych rozważaniach łączą analizę logiczną z aktami intuicyjnego osądu. Ostatecznie zatem każda z nich broniąc swych twierdzeń i ich zgodności z tym co realne musi odwoływać się do spójnego wglądu w rzeczywistość, którą bada i do umożliwiającej go intuicji. Nauka i teologia są siostrzanymi dyscyplinami, raczej dopełniając się wzajemnie, niż się sobie przeciwstawiając. Jednakże każda z nich bada jeden wspólny świat doświadczenia ze swojego własnego punktu widzenia; dlatego też istnieją pomiędzy nimi punkty styczne, ale też i możliwe pola konfliktu. Drugie z ujęć zachęca do przyjrzenia się temu jak oba te sposoby patrzenia na świat zderzają się z sobą, sugerując, że ich wzajemne relacje, choć nie są wolne od dezorientujących spięć, pozostaje w istocie owocne i wzbogacające.

W niniejszym tomie staram się poprowadzić tę refleksję dalej. W *Jednym Świecie* zająłem się przede wszystkim bardzo ogólnymi kwestiami teologicznymi i odpowiadającym im porządkiem dostrzeżanym przez fizykę teoretyczną. Obecnie chcę nawiązać do pewnych konkretnych aspektów myśli teologicznej, poddając analizie te cechy świata fizycznego, których podstawą jest zachowanie złożonych systemów fizycznych.

Jeśli prawdą jest, że teologia nie jest już dyscypliną spekulatywną, lecz odpowiedzią na to co istnieje, to niewątpliwie zawsze potrzebować będzie bezstronnej oceny świata, który próbuje zrozumieć. Teologia naturalna – poszukiwanie Boga poprzez rozum i badanie świata – nie jest zatem dodatkową możliwością, zaspakajającą szczególne potrzeby osób skłonnych do postrzegania świata oczyma nauki, lecz stano-

wi nieodzowną część dociekań teologicznych. Rozdział pierwszy stara się dowieść tej tezy, powołując się na długą historię teologii naturalnej (obecnej nawet w dziejach ludów tak organicznie jej nieprzychylnych, jak starożytni Hebrajczycy) oraz na jej dzisiejszy renesans, wbrew wahaniom i niepewności wielu teologów.

Poszukiwanie racji dostatecznej i całościowego zrozumienia świata skłania fizyków do poszukiwania ujednoczonej teorii, która ujmowałaby wielość sił natury w jeden ogólny schemat. Pojęty w ten sposób porządek świata i panująca w nim równowaga zdają się często przemawiać za tym, że wszechświat kryje w sobie więcej niż dostrzega w nim oko naukowca. Fizyka potrzebuje metafizyki, by udzielić badaczom intelektualnie satysfakcjonujących odpowiedzi. Ocena tego rodzaju odczuć wymaga ostrożnego rozważenia kwestii sensu i przypadku, czym staram się zająć w rozdziale drugim. Nawiązuję w nim do myśli Bernarda Lonergana, dla którego wnikliwe poszukiwanie zrozumienia jest w istocie poszukiwaniem Boga.

Świat fizyki teoretycznej kryje w sobie obraz ponadczasowego ładu. Stosownym dla niego „bogiem” może wydawać się bądź Bóg Arystotelesa, z Jego niezmienną doskonałością i bezosobowym oddaleniem od świata, bądź subtelny panteizm Spinozy z jego *deus sive natura*, którego Einstein uznał za swe bóstwo. Jednakże poza granicami owego świata bytu, opisywanego przez fizykę teoretyczną, rozpościera się codzienny świat stawania się, świat naszego bezpośredniego doświadczenia, świat nieporządku i porządku zarazem, a pasujący do niego „bóg” bliższy jest Bogu Abrahama, Izaaka i Jakuba. Ową zmianę płaszczyzny rozważań, przejście od świata bytu do świata powstawania, od dynamiki do termodynamiki (by ująć rzecz w kategoriach fizyki) przybliżyły nam

w ostatnich latach prace Ilii Prigogine i innych autorów. Nowoczesne pojęcie świata, w którym ścierają się z sobą przypadek i konieczność, symetria i jej spontaniczne złamanie przedstawione zostało w rozdziale trzecim (który jest być może najtrudniejszym fragmentem tej książki).

Ten obraz ewolucyjnego procesu powstawania świata skłania do postawienia pewnych pytań chrześcijańskiej nauce o stworzeniu. Bóg nie jest już postrzegany jako kosmiczny rzemieślnik, sprawujący całkowitą kontrolę nad swymi twórcami i nad konsekwencjami ich istnienia i działania. W rozdziale czwartym dowodzę, że konieczność wynikająca z praw rządzących wszechświatem należy rozumieć jako obraz wierności Boga, podczas gdy rola przypadku w procesie świata odzwierciedla niepewność nieuchronnie związaną z darem wolności, darowanej przez miłość. Tezy te okazują się uderzająco podobne do myśli wyrażanych przez W. H. Vanstone'a, zawartych w jego rozważaniach o naturze i wysokiej cenie kreatywności. Bliskie są też teoriom tych współczesnych teologów, takich jak Ward i Moltmann, którzy szukają w naturze boskiej miejsca zarówno na czas, jak i na wieczność, zarazem na byt i stawanie się.

Jeśli siostrzane dyscypliny, jakimi okazują się być nauka i teologia mają się złączyć w owocnej harmonii, jeśli mają zespolic się także z innymi oglądami świata – jak choćby sztuką – które znajdują się pomiędzy nimi w szerokim spektrum ludzkich dociekań, to należy dążyć do znalezienia takiego ujęcia rzeczywistości, które mogłoby przyswoić sobie tak szeroką gamę różnych odmian wiedzy i doświadczenia. W rozdziale piątym odrzucam materialistyczny redukcjonizm, ucieczkę w idealizm oraz rozbitcie świata na niezwiązane z sobą dziedziny, właściwe formule kartezjańskiego dualizmu. Zamiast tych ujęć ostrożnie proponuję komplementarną me-

tafizykę umysłu i materii. Zauważam też i omawiam stosunek tych propozycji teoretycznych do „stworzonego nieba” Moltmanna i „trzeciego świata” Poppera.

Jeśli rozum jest, jak głosił John Macmurray², „zdolnością do działania wedle natury przedmiotu”, to zarówno nauka, jak i teologia aspirują w ten sposób do określonej rozumności. Rozdział szósty omawia wynikające stąd podobieństwa oraz nieuniknione różnice dzielące obie dyscypliny. Stara się pokazać w jaki sposób ktoś, kto myśli kategoriami nauki zbliża się do przedmiotu rozważań teologicznych (rozumianego jako poszukiwanie zrozumienia) zakładając, że dzieło Chrystusa jest kluczem do chrystologii oraz dowodząc, że Wcielenie jest doskonałym połączeniem symbolu i wydarzenia, faktu i interpretacji.

² Cyt. za: T. F. Torrance, *Theological Science*, Oxford University Press, Oxford 1969, s. 12.